

Zbigniew Czarnuch

Encyklopedia Gorzowa i koty

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 15, 307-308

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Czarnuch
Witnica

Encyklopedia Gorzowa i koty

Zrobiłem to już na dwu konwentyklach „sądu nad czarownicą Zysnarskim”, oskarżonym o podrzucenie miastu diabelskiego pomiotu światoburczo nazwanego Encyklopedią Gorzowa i teraz dam temu wyraz raz jeszcze na papierze, dziękując serdecznie red. Jerzemu Zysnarskiemu za jego dzieło. Mimo wszystkie jego wady i usterki w wymienione i uzasadnione w publikowanych tutaj w recenzjach poprzedzających ten tekst, do których sam także mógłbym dorzucić kolejną nader obszerną listę.

Przede wszystkim dziękuję za odwagę porwania się z motyką na słońce. Około trzy – cztery lata przed obchodami 750 jubileuszu miasta odwiedził mnie ówczesny kierownik landsberskiego muzeum ziomkowskiego w Herfordzie Dietrich Handt z propozycją powołania wspólnego polsko-niemieckiego komitetu redakcyjnego opracowania i wydania encyklopedii Gorzowa, w którym strona niemiecka podjęłaby się redagowaniem części landsberskiej. Pomysł bardzo mi przypadł do gustu, byłby to bowiem piękny przykład kontynuacji programu niemieckich autorów znanego albumu z roku 1982 zatytułowanego *Wege zueinander*, którego autorami tekstów i ilustracji dotyczących Landsbergu byli Niemcy, a Gorzowa Polacy. Poza tym miałem w tym pomysle interes osobisty. Jako członek Redakcji Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego adiustując nadesłane teksty zobowiązany jestem do sprawdzania pisowni nazw firm, instytucji, nazwisk, dat, na co dotąd traciłem dużo czasu poszukując je w rozrzuconych tekstach. Teraz w przypadku ukazania się takiego wydawnictwa miałbym to wygodne narzędzie pracy pod ręką. Z pomysłem zgłosiłem się do Dariusza Rymara, któremu przy okazji do biblioteki Archiwum podarowałem *Encyklopedię Wrocławia* jako wzór naszego przedsięwzięcia. Rymar zaproponował mi bym opracował koncepcję przedsięwzięcia i skład redakcyjny, co w krótkim czasie zrobiłem i udałem się z tym do gorzowskiego magistratu by ją przedstawić kompetentnemu urzędnikowi. Urzędnik zgasił jednak mój zapal mówiąc, że Gorzów nie dysponuje zespołem kompetentnych autorów tak ambitnego przedsięwzięcia w związku z czym miasto nie jest zainteresowane wydaniem takiej publikacji. Gdy opowiedziałem o tym Zysnarskiemu, ten odparł: *w takim razie zrobię to sam, i wydam na własne konto*. Umocniłem go w tym postanowieniu, znając bowiem jego wielkie dzieło jakim był drukowany od lat na łamach Ziemi Gorzowskiej opracowany ze Zbigniewem Milerem *Słownik gorzowski* oraz świetną znajomość miasta wyrażaną w setkach artykułów i znakomych felietonach Gambrinusa, a także orientując się w jego komputerowym systemie gromadzenia danych oraz posiadaniu cechy osobistej którą Niemcy określają słowem *Sitzfleisch*, czyli opanowanie sztuki „wysiadywania” tekstu, nie miałem wątpliwości, że swój zamiar urzeczywistni. Potem gdy się okazało, że miasto autorskie dzieło Zysnarskiego przyjęło do programu obchodu jubileuszu, znając specyfikę Jego tekstów i inne cechy osobowości, radziłem Autorowi by nie nazywał je encyklopedią, tylko autorskim leksykonem, z czym się jednak nie zgodził.

Każdy autor podejmujący się tego rodzaju przedsięwzięcia z góry skazany byłby na błędy. Zwłaszcza w poniemieckim Gorzowie po którym nie pozostało żadne wydawnictwo typu słownikowego, w mieście dopiero co kształtującego się środowiska regionalistów. Metodologia dopracowania się w miarę zgodnej historycznej rekonstrukcji minionych zdarzeń i opisu ich sprawców opiera się bowiem na schemacie, w którym ktoś odważa się na publiczne wypowiedzenie pierwszego zdania, poddanego następnie krytycznej weryfikacji przez autora lub jego krytyków, by mógł sformułować je ponownie w wersji poprawionej. Wszelkie formy rozgramiania śmiałka za odwagę wypowiedzenia owego „pierwszego zdania” dowodzą braku rozumienia procesu rekonstrukcji tego co minęło. Warunkach indywidualnej pracy tego Autora z jego osobowościowymi „zmiennymi interweniującymi”, w warunkach gdy miasto propozycję powołania zespołu odrzuciło, w warunkach wyścigu z czasem (rok jubileuszu!) inne rozwiązanie nie wchodziły w rachubę. Dlatego jest dla mnie „Encyklopedia Gorzowa”, wbrew nazwie, autorskim leksykonem Zysnarskiego z wszystkimi konsekwencjami z tego faktu wypływającymi. A dla wszystkich jej haseł dotąd nie opublikowanych wypowiedzeniem owego „pierwszego zdania”, naturalna kolejną rzeczą traktowanego na zasadzie ograniczonego zaufania.

Do encyklopedii naukowej miasta z prawdziwego zdarzenia mamy jeszcze daleką drogę. A że na bezrybiu i rak rybą, dziękuję Autorowi za to, że dziś pracując nad tekstami do Rocznika, czy pisząc własny, mam pod ręką jego wielką w formie i grubą księgę – wyraz ogromu wiedzy, pracowitości i samozaparciu, z którą mogę konfrontować moje i innych ustalenia oraz wyłapywać sprzeczności i usterki także w niej samej. Mam tylko marzenie (pomarzyć nie można?) by szanowny Autor ich zgłaszanie nie przyjmował w pozycji obronnej, lecz traktował z wdzięcznością jako rzecz najzupełniej normalną. Pomocną w tym może Mu być przypomnienie okrutnego ludowego przysłowia: *pierwsze koty za płoty*.